

PISMO ILUSTROWANE DLA STARSZEJ DZIATWY.

## BOŻE CIAŁO.

Biją dzwony, biją dzwony  
W słoneczne niebiosy,  
Białą Hostję wzniosł w monstrancji  
Proboszcz siwowłosy.

Świeci słońce pozłociste,  
Monstrancja się żarzy,  
Smugi dymu błękitnego  
Płyną z trybularzy.

Pieśń się modli wszechpotężna  
„Tobie cześć i chwała“  
A nad morzem głów schylonych  
Świeci Hostja biała.

Panie Jezu myśmy mali —  
Nic więcej nie mamy,  
Lecz gdy przyjdiesz w biciu  
Serduszka Ci damy... [dzwonów

S. M. T.





## JAK TO KASIA MAŁA MYDŁA SKOSZTOWAŁA...

Miała Kasieńka szkaradną wadę,  
na którą trudno znaleźć było radę:  
ilekroć sama została w domu —  
zawsze coś zjadła, lecz... pokryjomu!

Raz, gdy na miasto wyszła gdzieś mama,  
i mała Kasia została sama —  
starym zwyczajem dobrej szafarki  
nasz łakomczuszek buch! do... śpizarki!...

A w alkierzyku, jak wiecie sami,  
stojów bez liku z konfiturami:  
tu marynaty (rzecz niezbyt zdrowa!)  
tam gar pękaty w sobie „coś“ chowa!

Już tym widokiem Kasia wzrok pieści!  
Ciekawa bardzo, co ten dzban mieści —  
więc hop! na stołek (najlepsza rada)  
i do naczynia łapkę swą wkłada!...

Lecz jakże smutna Kasieńka była,  
kiedy do buzi przysmak włożyła:  
oto miast znaleźć miodek, powidła —  
niechcący zjadła... szarego mydła!!!

Odtąd dla Kasi po dniu pamiętnym,  
każde łakomstwo było czemś wstrętnem!..

E. K.

## SCENA I.

Izba piwniczna. Na tapczanie leży chory  
Jaś, obok siedzi Basia (jego siostra) w ką-  
cie izby, matka ceruje pończochę.

Jaś, Basia, matka.

Jaś (z westchnieniem): Takie smutne  
życie!...

Basia: Ani skrawka nieba!

Jaś: (po chwili): Matuś! Czy słyszy-  
cie!?

Matka: Czegóż?!..

Jaś: Dajcie chleba!

Basia: Dajcie matuś słonka, wyślijcie  
do wioski, gdzie każdego dzionka ptacy  
dzwonią piosnki; gdzie każdego ranka  
nad wonne opłatki wzlata kołysanka sko-  
wronkowej zwrotki i — ligawek graniel!...

Jaś: (smutnie): ...gdyż, nim pora mi-  
nie, może już nie stanie życia w — sute-  
renie!?

Basia: ...Może duch skrzydlaty, wy-  
zbywszy się troski, sam uleci z chaty do  
marzonej wioski — i nie będzie trzeba,  
czego duchom nie trza: ani tego chleba,  
ni tego — powietrza!... (płacze).

Matka: Oj, nie tak to łatwo iść pod  
złote zorze! ale — nie płacz, dziatwo...  
(całuje dzieci) pan Bóg dopomoże: znajdą  
się ludziska, co was zrozumieją — i łza,  
co dziś błyska, zaświeci nadzieją!... (po  
chwili) ...a za grosz ofiarny, gdy tak pój-  
dzie świetnie, wyślą ci was wyślą na „ko-  
lonje letnie“ — wyślą ci was, wyślą do  
onej wioseczki, kędy szumią gaje, nucą  
skowroneczki!... Wyślą cię, ma dziatwo,  
mój świeateczku miły, — by rychło a łatwo  
siły powróciły!... (po chwili) Znajdą się  
najszczersi: wyrwą z nad mogiły!...

Basia (z uczuciem ulgi): Aż mi lżej  
na piersi, aż przybyło siły!!!

Matka: Lecz nie płaczcie, dzieci! (do  
Jaśka) ...nie płacz, mój jedyny!...

Jaś (żałośnie): Czy aby doleci skarga  
z... sutereny? (po chwili) ...i czy wysłu-  
chają głosu biednej dziatwy ci, co pomóc  
mają?!?...

Basia (po chwili, z radością): Tak!!!  
mam sposób łatwy!...

Matka (z ciekawością): Ciekawam jest  
bardzo!?!?!

Jaś (podnosząc się na tapczanie): Po-  
wiedz! niech usłyszę!..

Basia (n. s.): Ludzie nami gardzą!  
(głośno) więc... liścik napiszę!!!

Matka (zdziwiona): Liścik?! a do  
kogo?!?...

Basia (ukazuje w niebo): do Jezusa  
w niebie!...

Matka (ciekawie): Jaką wyślesz drogą?

Basia: ...Znajdę ją w potrzebie! (po  
chwili) liścik ten położę na kościelnym  
progul!... Zlecać duchy boże, list zaniosą  
Bogu! Bozia list przeczyta i — przez  
swego gońca — do naszej izdebki ześle  
promień słońca!...

Matka (z uśmiechem): A gdy już za-  
świta, kędy jasno, kwietnie: jechać bę-  
dziesz syta na „kolonje letnie“!!!

Basia: Dajcież, matuś, kartkę, dajcie  
mi ołówek, a zaraz napiszę bodaj kilka  
słówek!...

Matka (podając papier i ołówek): Jeno  
pisz wyraźnie!

(Basia siada i pisze).

Jaś (składa ręce): Cieszę się ogrom-  
nie! (do Basi) a pisząc do Bozi, wspom-  
nij też i o mnie!... (po chwili) napisz,  
żem jest chory, że tęsknię za — wioską!..  
(j. w.) że od dawnej pory matuś walczy  
z troską!...

Matka (ocierając łzy fartuchem): Adyc  
nie zwracaj już swej siostrze głowy!...

Basia (po chwili, kładąc ołówek):  
O, dzięki Ci Bożę! już liścik gotowy!..  
(do matki) powiedz jeno, matuś, jak za-  
kończyć trzeba, by go nie wrócono za-  
sami z pod nieba — i nie powiedziano:  
„ze zbytów! na — kpiny!...“

Matka (po namyśle): Więc dopisz:  
uboga dziatwa z sutereny!!!

Basia (dopisując, wstaje od stolika):  
Wszystko: dokumentnie! żeśmy nawet!...



bose!!!... (okrywa się chustką i stając na progu izby, spogląda na Jaśka).

Jaś (w stronę Basi — ze smutkiem): „Zaniósłbym list chętnie, lecz...” (urywa, kryjąc twarz w dłonie).

Basia (wesoło): ...Sama zaniosę!... (wychodzi).

## SCENA II.

Matka, Jaś.

Matka: Pomódl się, Jasieńku! a do głębi ducha spłynie pomaleńku z nadzieją, otucha: Bożia nas wysłucha, raz się skończą troski!...

Jaś: A czy z nami, matuś, pojedziesz do... wioski?...

Matka (z uśmiechem): Oj, pojedę synku! mój sokole miły — byleby się jeno marzenia spełniły!... (po chwili) Oj, pojedę z wami, gdzie się smug wylęca pszenem kłosami!...

Jaś (nadsłuchując): Matuś!?!... (słychać kroki za progiem) ...Basia wraca!...

## SCENA III.

Otwierają się drzwi szybko i na progu zjawia się wylękniona i zdyszana Basia.

Basia, Matka, Jaś.

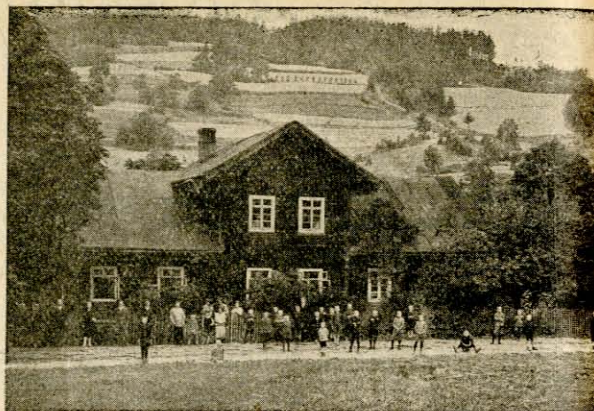
Basia (gorączkowo): Tak, jako mówiłam — pod kościelne progi liścik położyłam i (ciszej) ...czempredziej w nogi!... w waziutką ulicę!...

Matka (ciekawie): Czemu?

Basia: A bo do... kościoła szły, dwie...zakonnice!... (po chwili) ...i, zamiast anioła, one to podniosły mój liścik z pod... progu!... (płacze).

Matka (rozkładając ręce): Ha — no, trudna rada: taka woła Boga (po chwili) ...On to wie najlepiej, kto się z losem dzieli!... (kiwa głową) Są na ziemi ludzie nieraz, jako anieli — i taki ci anioł serc wśród ludzi szuka!... (Słychać pukanie do drzwi).

Basia (nadsłuchując): Czyli mi się zdaje, że ktoś do drzwi puka!?! (puka-



Kolonje w Lachowicach w r. 1927 w Starej Leśniczówce.

nie głośniejsze) ...Matuś!.. Czy słyszycie?!... (podbiega do matki) pójdę i — otworzę!!!

## SCENA IV.

Otwierają się drzwi, i wchodzi dwie zakonnice.

Zakonnice, Matka, Jaś, Basia.

Zakonnica pierwsza: Idziemy z pomocą do was w — Imię Boże!!!

Matka (kłaniając się nisko): A — na wieki... wieków!...

Zakonnica druga (do pierwszej): Jakby w samą porę!...

Zakonnica pierwsza (ogląda się po izbie): Nędza!... (po chwili) ...a gdzież Jasiek? to biedactwo chore?...

Jaś (wyciągając ręce): Więdnę, jak to kwiecie, bez słońka! wśród troski!...

Zakonnica druga (do Jaśka): Co powiadasz, dziecię?

Jaś: Weźcie mię do wioski!

Zakonnica pierwsza: I poto przysłyśmy, by ratować życie!!!

Jaś (radośnie): Więc list... doszedł Basi?!?... (po chwili) ...Matuś czy... słyszycie?!?... wezmą mię do wioski, do jasnego słońka!... będę słuchał piosnki każdziutkiego dzionka!!!

Zakonnica druga (z uśmiechem): Oj, spełnią się, spełnią marzenia dziecące!...

Zakonnica pierwsza (wyciągając

ręce w stronę Jaśka): Chodź, Jasieńku, do mnie: wezmę cię na ręce!... (rozgląda się) ...niema tutaj nieba; szary mrok bez końca, — a wam dzisiaj trzeba i chleba i słońca!!!

Jaś (ciekawie): A Basię... weźmiecie?! (ciszej) przez swe — zmiłowanie!?!

Zakonnica pierwsza (uśmiechając się): ...Razem pojedziecie!...

Jaś (j. w.): A — matuś?

Zakonnica druga: Zostanie!

Jaś (z płaczem): A czy w... suterenie?

Zakonnica pierwsza: Nie martw się chłopczyno: jak i wy — nie zginie!

ły jej nie popłyną!... (Matka całuje zakonnice po rękach; jedna z zakonnice bierze Jaśka): ...i nie zazna troski, ni szarego dzionka!...

Jaś (chyląc się z ramion — do matki): Żegnaj, matuś miła!

Basia (obejmując matkę za kolana): Idziemy do — wioski!...

Jaś (z za progu): Do złotego słońka!!! (wychodzą).

Matka ociera łzy, kłęką i składa ręce, jakby do modlitwy.

Kurtyna wolno spada.

KONIEC.



Szkoła Stefana Batorego w Krakowie, gdzie uczniowie pobierają 50 egz. M. Światka. Istnieje tu najstarsza placówka opieki pozaszkolnej, prowadzonej przez Katolicki Związek Polek (Seksja Ochrony Dzieci).

## PRAWY OBYWATEL.

W obszernej izbie, przed tlejącym na kominku ogniem, siedział mąż postaci wyniosłej o twarzy szlachetnej i myślącej. Był to Stanisław Jabłonowski hetman wielki koronny, sławny w swoim czasie wojownik. Snać dumiał o ważnych spr-

wach, bo czoło jego sfałdowało, zmarszczyło się posepnie, a wzrok był smutny. Wtem wszedł do izby młodzieniec i żywym krokiem, zbliżył się do niego.

Ojcie! czy to prawda? — zapytał tonem niespokojnym — że z własnej szka-



tuły posyłasz dwadzieścia tysięcy dukatów Selim Gerejowi, aby ten poganin rzekł się Kamieńca?

Stanisław Jabłonowski podniósł z wolna pochyloną głowę i odparł krótko:

— Posyłam.

— Ależ ojczel! — zawołał młodzieniec — czyż majątek nasz pozwala czynić tak wielkie ofiary? Ostatnie wojny zniszczyły nas bardzo, każdy wie o tem i nikt nie może żądać, żebyśmy wykupili Kamieniec.

— Lecz ja żądam tego od siebie — odparł hetman głosem silnym. A położywszy rękę na ramieniu syna dodał z mocą: — Na taką kraju potrzebę siebie bym zastawił, rozumiesz młodziku? Tak i siebie a nawet ciebie bym zastawił, gdybym wiedział, że to pożytek przyniesie Ojczyźnie. Gdyby trzeba było, nie dać majątek, ale pasy drzewc ze siebie, to darłbym je na ratunek państwa.

— Ach ojczel! — szepnął zawstydzony młodzieniec, spuszczając ku ziemi oczy, poczem z wolna wysunął się z izby.



## WYPRAWA PO SKARB.

(Ciąg dalszy).

— A co tam masz, w tej krasnej chustynce?

Hala wyjmuje butelkę.

— Przyniosłam ją na mleko, czy twoja matusia mogłaby mi dać, pełną. Tymczasem dałabym ci za to chusteczkę, a potem... — Tu zawahała się trochę, bo już, już miała ochotę powierzyć Jagulce tajemnicę braciszków, ale się zatrzymała. — A potem, jak będę miała dużo pieniędzy to wam zapłacę.

Jagulka łapie z radością chusteczkę, powiewa nią w powietrzu.

— Śliczności, oj śliczności, takiej to jeszcze nigdy nie miałam. — Ale na co wam mleko, czy wam matusia żałuje — nie daje?

W kilka tygodni po tem Turcy opuścili Kamieniec zdjawszy z kościołów muzulmański półksiężyc. Na kościołach zatknęto znowu krzyże, a uszczęśliwiona ludność zanosila do Boga dziękczynne modły.

Gdy doniesiono o tem hetmanowi, kazał do siebie przywołać syna i powiedział:

— Słyszysz, co mówią w Kamieńcu, jak się w nim radują?

— Och! — zawołał młodzieniec — jakże się wstydzę tego, com wówczas powiedział. Przebacz mi ojczel nierozważne słowa i nie sądz, żebym lekceważył obowiązki, które na każdym z nas ciążyą. Ty ojczel spełniłeś je i spełniasz, jam twoim synem pójdę w twoje ślady.

To rzekłszy rzucił się do nóg ojca. Łzy wzruszenia zabłysły w oczach hetmana pochylił się nad synem, przycisnął go do piersi i rzekł głosem cichym:

— Pamiętaj, że prawy obywatel oddaje wszystko z ochotą tak życie jak i mienie, gdy tego wymaga ogólne dobro. Pamiętaj i ty jeszcze, że niema większej radości dla człowieka, jak zadowolenie z siebie.

Anna Lewicka.

— Ach, nie, — przeczy pospiesznie Hala — moja matusia jest dobra, nigdy nam niczego nie żałuje — to dla chłopców

— Dla twoich braciszków? — siedzą pewnie w piwnicy zamknięci o głodzie za karę, za zbytki.

— I to nie, Jagulko, któżby tam tak karał dzieci za zbytki.

A Jagulka robi minkę poważną.

— A tak się robi, tak, ty nie wiesz Kurdyskowa, żona naszego sołtysa, wspaniała Antka i Wojtka na trzy dni do kozystała za to, że zabijali kurczątko kamieniami. Nic im jeść nie dawała — to mnie żałowało było tych łobuzów i dzieliłam się z nimi mojem mlekiem, podawałam przez okienko w butelce.

— Pocziwa z ciebie dziewczynka, żeś się nad nimi zlitowała, ale im trzeba było powiedzieć, żeby takich rzeczy więcej nie robili. — Moja matusia nie karałaby braciszków, tylko przemówiła tak, żeby się sami wstydzieli i takiej brzydkiej rzeczy więcej nie robili, bo to wstyd być takimi łobuzami bez serca.

— A no, pewnie — przytakuje Jagulka, a Hala mówi dalej.

— Moi bracia idą na wycieczkę i muszą mieć mleko.

— A to dobrze, matusia wieczorem udoi, to będzie świeżutkie.

— A chleba nie macie tam czasem?

— Juści, tylko co wyjęty z pieca, a zaś i serek, bieluški jak cukier. Matusi powiem, to dla braciszków też dadzą.

— No, to doskonale, my wam za to wszystko zapłacimy, później, jak już będzie po wyprawie i jak matusia przyjedzie; a tymczasem, za to, że jesteś taka dla mnie dobra, to ci dam jeszcze ładne koraliki i... i... coby tu jeszcze?

Zamyśla się. Nie ma już nic takiago, co by się Jagulce przydać mogło. Może tylko elementarz z kolorowemi obrazkami. Jej już niepotrzebny, bo już nauczyła się czytać, ma inne ciekawe książeczki. — Gdyby tak Jagulce sprawił przyjemność, chętnieby go jej ofiarowała.

— A umiesz ty czytać Jagulko?

— Oj, nie umiem, nie. — W szkole uczy nauczyciel przez zimę, bo latem to pasamy bydło i gąski. — Miałam ci ja elementarzyk śliczności, ale mi go Buruś poszarpał w kawałeczki, bom go na przypiecku zostawiła.

Hala klaszcze w rączki, z radości, że się tak wszystko dobrze składa.

— Nie martw się Jagulko, nie, bo elementarz będziesz miała — dam ci ładny z obrazkami i wcale nie zniszczony, prawie jak nowy.

— Oj, serdeczna moja, kochana, a kiedy?

— Dziś przed wieczorem wyszukam koraliki i książeczkę i będę na ciebie czekała w ogrodzie.

— Dobrze, ja zaś w koszyczku przyniosę chlebuś, serek i mleczko.

Zagadały się, a tu gąski poszły w szkodę.

— O retы, retы, — krzyczy Jagulka — żeby tylko gospodarz nie zauważył. — Pobiegły obie i wnet gąski sprowadziły na łączkę.

Już i słonko poczerwieniało i schyliło się ku zachodowi, gdy Hala powróciła do willi. Jednocześnie wrócili i chłopcy. Dopadli do siebie.

— No Hala, jakże tam, załatwiłaś?

— Tak, wybornie.

Zaczyna się opowiadanie, chłopcy zadowoleni.

— To i dobrze, wszystko złożyło się, jak najlepiej. — Przyznali w duchu, że dziewczynki choć płaczliwe i gadatliwe, też na coś przydać się mogą, trzeba tylko wiedzieć, co im powierzyć. Przecież myśl o pożywieniu, to ich wydział, one to zawsze lepiej obmyślą jak mężczyźni. — Ale bo też oni, wiele ważniejsze sprawy mają na głowach. Choćby i w tem zdarzeniu, oni zdobędą skarb! —

### III

Nie trzeba było tego wieczoru, zwoływać dzieci na kolację i wyczekiwać z podaniem. Jeszcze ciocia i tatuś nie przyszli do jadalnego pokoju, a wszystko troje siedziało grzecznie przy stole, miny poważne, jakby zamysłone. Nic dziwnego, czekało ich jutro nielada. Takie jutro, jakie już nigdy w życiu się nie powtórzy! Zdobędą skarb, zobaczą na własne oczy pustelnika! Czyż oni przypuszczali, że coś podobnego stanie się na takim zwyczajnem letnisku.

Ciocia kraje chleb, smaruje, obdziela dzieci, a tatuś nie przyzwyczajony do takiej wyjątkowej ciszy, zagaduje wesoło.

— No, cóżto wiara taka zmęczona, że i języki odmówiły posłuszeństwa i kołem stanęły w buziach?

Ciocia się śmieje i spogląda ku dzieciom, a Hala zaraz tłumaczy.

— Ech, nie tatusiu, my wcale nie jesteśmy zmęczeni, tylko bardzo ciekawi tego pustelnika, więc tak o nim myślimy.

Gdyby piorun z jasnego nieba uderzył, nie byłby więcej przerażił chłopców, jak to powiedzenie Hali. Spojrzeli na nią pio-



runując, a ona sama przerażona, że jej się tak wyrwało, zaczęła tłumaczyć.

— To jest nie, my wcale nie jesteśmy ciekawi, bo cóż tam może być ciekawego taki pustelnik, ja tylko tak sobie powiedziałam.

Tatusz roześmiał się, a widząc, że chłopcy kręcą się na krzesłach, jakby ich kto na szpilkach posadził, rzekł.

— No, nie, córeczko, pustelnika można być ciekawym, bo to człowiek niezwykły, ja sam chętnie z nim pogawędził i spytał, co go skłoniło do pustelniczego życia. Ale, skądże przyszła ci myśl o pustelniku?

Hala zamiast odpowiedzieć przeraźliwie krzyknęła, bo Jasiak dając jej pod stołem kuksa nogą, żeby nie paplała, uraził ją w bolące kolanko. Ciocia spojrziała z trwogą na dziewczynkę.

— Hala, co ci się stało mów zaraz. Poczzerwieniałaś i łzy masz w oczach, ciebie coś boli?

Chłopcy skoczyli od stołu, gotowi do ucieczki.

— No, teraz, to już napewno ta srocza wszystko wygada — pomyśleli. — Już po wyprawie, już po skarbie, już po wszystkim.

Ale nie! Srocza nie wygadała nic a nic, przyznała się tylko do skaleczonych kolan — ciocia obejrzała, wymyśla, zajady nowała i owinęła wata, a że Hala przy tym opatrunku ani pisnęła, choć ją bolało, więc się nie gniewała, nie pytała o nic, tylko rzekła:

— Jak się skaleczycie, nie trzeba ukrywać, tylko zaraz powiedzieć, bo każde zadrażnienie trzeba dezynfekować, żeby się nie rozszerzało. Czasem drobiazg zaniebany, powoduje długie cierpienia.

Hala rzuciła się cioci na szyję.

— Dobrze, dobrze. Kochana ciociu, jaka ciotusia dobra, że się nie gniewa i nie wsadza nas do piwnicy na głodówkę za zbytki.

— A któżto tak dzieci karze? — spytał tatusz.

— A sołtysowa, Kurdyskowa. Tak, tak, to święta prawda, mówiła mi Jagulka.

— Któżto taki, ta prawdomówna Jagulka?

Hala robi minę zdziwioną, że tatusz dotąd nie wie, kto jest Jagulka.

— Tatusiu, to przecież naszej gospodarce córeczka, pasa gąski, więc się nazywa gospodarzka.

— Ach, gęsiarka — no, potrzcie państwo! że ja też dotąd o tem nie wiedziałem. A ty, skąd ją znasz, bawisz się z nią?

— Tak, czasami. Podarowałam jej dziesięć chusteczek, koraliki i mój elementarz. Także była szczęśliwa, że aż z radości pocałowała mnie w buzię. Ale bo ona też dobra dla mnie! Żeby nie ona to, to, to...

I znów prawdomówna Hala zabrnęła i ani rusz dalej. Umilkła.

— No i cóż dalej, pyta tatusz, rozbaawiony zakłopotaniem córeczki, i wnioskuje ze wszystkiego, że łobuzy, chłopcy wciągnęli w jakiś kawał to kochane maleństwo, wymusili pewne przyrzeczenie, że nic nie powie i to biedactwo kręci się jak mucha w ukropie. Chce jej dopomóc do wyjawienia prawdy, bo przed rodzicami i starszymi dziećmi nie powinny nic ukrywać, więc pyta dalej.

— Cóż ci ona takiego dobrego zrobiła, że przez wdzięczność, tak ją hojnie obdarowałaś?

— To nietylko mnie tatusiu, ale nam wszystkim, a najwięcej Jasiowi i Jędrusiowi. — Żeby nie ona, to by nic nie mieli do je...

Wtem o uszy wszystkich obił się przeciągły świst, tuż przed oknem i szeleszczące rozchylanych gałęzi. Jednocześnie wszyscy zwrócili głowy w tym kierunku a chłopcy zwawo skoczyli ku oknu.

— Co to takiego — spytał tatusz.

— To, to, to, to — bąkają chłopcy.

— Mówcie prawdę, to jakiś sygnał?

— Tak!

— Dla was? Któż go wam daje i w jakim celu? — Mówcie prawdę, bo wiecie, że wykręty nie pomogą; ja prawdę wiedzieć muszę, a za kłamstwo umiem być surowy.

— To tylko Felek.

— Felek, to mnie nic nie objaśnia, któż to taki?

— No, no, ten chłopak, co to... przecież go tatusz zna.

A w oknie pokazuje się głowa Felka. Śmieje się głośno, pewnie z zakłopotania Janka i Jędrusia i rąbie prosto z mostu.

— A przecież mnie wielmożny pan, zna, przynoszę z poczty różne przesyłki, i jestem na usługi letnikom. Wielmożnemu też przynosiłem kufereczek od kolejk. Paniczów, to wszystkich znam, a przyszedłem powiedzieć, żeby się nie troskali o Jurka. — Poszedł z harcerzami na wybieczkę, a ponoć wieczorkiem wróci.

Chłopcy głośno odetchnęli. — Ach, co za szczęśliwa wiadomość — a tatusz rzekł.

— No to dobrze — wszystko w porządku — dziękujemy ci Felku za przysługę.

Felek znika, ojciec okno zamyka, dzieci mówią dobranoc i idą spać, a tatusz mówi do cioci.

— Dobrze jednak, że Stefcia przyjeżdża, ukróci trochę to dokazywanie, bo ja jednak miarkuję, że oni tam coś za naszymi plecami planują. Nie bronilibym im, bo przecież po to tu przyjechali, żeby się bawili, — że jednak skrywają coś przed nami, obawiam się, czy to nie jest coś złego. — Jakoś się smyki sianem wykrecały, gdym ich przyparł do muru.

— Bądź spokojnym, będę ja ich jutro miała na oku, nie pozwolę zbyt oddać się od domu.

— A przedewszystkiem zwróć uwagę na małą, bo i ona z nimi w porozumieniu.

— Tak, tak, i ja to zauważyłam.

Wszyscy poszli spać, światła w oknach pogasły, chłopcy wysunęli się ostrożnie z łóżek i zaczęli pakować prowianty do plecaków, przygotowali nadto najgorsze ubrania i buciki. Hala już spała, uspokojona obietnicą zbudzenia skoro świt. Trzeba jej było tak powiedzieć, nie można przecież brać takiej małej sroki, do tak ważnej wyprawy. Mogłaby narobić kramu nielada!

— Jak wrócimy ze skarbem, będzie tak zachwycona, że nam nawet zapomni zrobić wymówki.

— Naturalnie, a choćby nawet i nie zapomniała, to kto by sobie co robił z takiego bąka. Małe dzieci często się tak w pole wyprowadza. Z nami toby tak już nikomu nie uszło, bo my znamy się na wszystkim i nie jesteśmy łatwowiernymi malcami!

(C. d. n.)

J. Piasecka.

## FIGIELEK.

(Podana Księżniczka Złotowłosa).

Łatwy sposób sporządzenia zabawnych figurek-obrazków. Z jakiegożurnalu czy pisma ilustrowanego powycinać postaci różnych osób, tak, by następnie, głowę jednej postaci przylepić do korpusu drugiej, pozamieniać ręce, nogi, lub części ich stroju. Zabawne z tego wypadają karykatury.







W jedynym w Polsce zwierzyńcu poznańskim wre życie i ruch. Zwierzęta cieszą się z powrotu wiosny, a miłośnicy fauny coraz liczniej schodzą się, aby podziwiać uwięzione stworzenia, które wzajemian za pozbawienie wolności cieszą się opieką dyrekcji i sympatjami publiczności.

Już w odległej przeszłości, na półtora tysiąca lat przed narodzeniem Chrystusa dzikie zwierzęta hodowano w starożytnych Chinach. Potrzebne one były przy obrzędach religijnych, bogaczom zaś służyły za rozrywkę.

Zwierzyńce zakładali i starannie utrzymywali także Assyryjczycy, Grecy i starzy Rzymianie. W średnich wiekach na dworach panujących i magnatów zwierzyńce były bardzo zasobne w grubego zwierza. Najstłynniejszym w Polsce zbiorem zoologicznym od XV wieku był naturalny zwierzyńiec w puszczy Jaktorowskiej na Mazowszu. Aż do początku XVII wieku zachowały się w nim tury.

Nie dla igraszki, ale dla celów naukowych i dydaktycznych współcześnie we większych miastach utrzymuje się zwierzyńce. Miał go niegdyś także Kraków, zaczątki zwierzyńca były też we Lwowie, w Warszawie już od 40 lat grono miłośników zwierząt czyni zabiegi, aby założyć zwierzyńiec większych rozmiarów, niestety kilka miesięcy temu

kilkanaście cennych okazów zwierzęcych spaliło się w drewnianych, a zatem łatwopalnych kioskach.

Nasz jedyny poznański zwierzyńiec chociaż liczy blisko tysiąc okazów zwierząt i ptaków ziemi rodzinnej i krain zamorskich, chociaż daje możność zapoznania się z bogactwem form i obyczajów zwierzęcych, jest jednym ze skromniejszych w Europie, lecz wcale nie ostatnim.

Każdy zwierzyńiec jest dziełem kultury, wyrazem czci dla Stwórcy i hołdu dla stworzonej przezeń przyrody. Zwierzyńiec spełnia zadanie pedagogiczne, gdyż poucza w formie rozrywki. Dzieci i młodzież szkolna chętnie tam przebywają. Przy pomocy nauczycielstwa rozpoznają wszelkie gatunki i odmiany zwierząt.

Najwięcej lubowników gromadzą: słonie, małpy, lwy i ptaki. Zwierzyńiec poznański posiada słonia indyjskiego (Proboscidea, Elephantidae). W małpiarni jest kilka gatunków małp. Małpa Rexus (Macacus rhesus) z Indyj dobrze chowa się w Europie, choć jej tu nieco za zimno. Makak pospolity (Macacus cynomolgus) żyje na wyspach indyjskich. Sąsiadują z niemi koczodany błękitne, żółto-zielone i rude, afrykańskie pawjany oraz inne gatunki małp. Najbardziej towarzyskie, żyjące i bawiące się gromadnie są rezusy. Małpy te



Z ogrodu zoologicznego w Poznaniu.  
Marabuty i jeżatki czubate.

są wesołe, zmysłne, ciekawe, przebiegłe, oswajają się łatwo, lecz w europejskim klimacie z powodu zmian temperatury, zaziębają się i giną na choroby płuc i kiszek. Pochodzą one ze strefy gorącej, gdzie przebywają w olbrzymich lasach wśród rozrostłych drzew.

Przed klatką króla zwierząt, przed krwiożerczym i niebezpiecznym drapieżcą gromadzą się tłupy. Lwy (Felis leo) zamieszkuje przeważnie Afrykę. Para lwów „Sylwa” i „Cezar” pochodzą z Kaplandu. Druga para lwów również wzbudza zachwyt. Jednakże młode lwiątko cieszą się największymi sympatjami zwiedzających. Chętnie wygrzewają się na słońcu i rozkosznie się bawią kulą, lub wywracaniem koziółków. Drugą parę nieco starszych, niecały rok liczących lwiątek posłano do szkoły. Czego się tam uczą, nie wiemy, dyrekcja Ogrodu Zoologicznego zapewnia, że powrócą z tresury tak wyedukowane, że ich nie poznamy.

Na jednej z rycin widzimy piękne marabuty, ptaki żyjące w gorącym klimacie, obok jeżozwierze, czyli jeżatki czubate z grzbietami, pokrytymi wielkimi kolcami, które z powodu niezadowolenia lub gniewu, szczególnie w chwili niebezpieczeństwa najeżają, równocześnie szeleszcząc kolcami ogonów. Jeżatki plenią się w Europie południowej i w Afryce północnej. Żerują tylko nocą i żywią się roślinami.

W zwierzyńcu poznańskim jest co oglądać. Młode małpki, młode lwiątko i młode niedźwiadki jednak wiodą prym w zabawach. Dlatego młodzi obserwatorowie twierdzą, że najmilsze chwile spędza się przed ich — klatkami. Młode zwierzęta nie czują jeszcze pęt niewoli, lecz skoro dorosną, zaniechają swawoli, gdy na nich zpełni się przysłowie „natura wilka ciągnie do lasu”, którego nie zastąpi wygodny lecz niewolę narzucający zwierzyńiec.

Cewa.





## WZOROWE PRENUMERATORKI.



Hania: Gdzie idziesz Zosiu?

Zosia: Idę do P. K. O. wpłacić prenumeratę za „Mały Świątek“, bo teraz już jest 1. czerwca.

Hania: Wiesz co, poczekaj na mnie — pójdziemy razem!

## CZY UMIESZ JUŻ SŁUCHAĆ JAK TRAWA ROŚNIE?

Też dziwne pytanie!... Słuchać, jak trawa rośnie! Ale może ktoś z was, moi mali przyjaciele, pragnie się tej sztuki nauczyć?

Otóż posłuchajcie: są między wami różni „mali ludzie“. Są tacy, co stale w mieście mieszkają, nie znając prawdziwej wsi, bo taki Otwock, Rabka, to nie wieś. Inni mieszkają zawsze na wsi, ale czy też im kiedy na myśl przyszło podслуchać rosnącą trawę? A są i tacy i z miasta i ze wsi, co oczy i uszy mają otwarte szeroko na te wszystkie dźwięki, które im Matka-Przyroda ukazuje. O, ci dużo wiedzą, oni słyszeli, jak trawa rośnie!

Nadchodzą wakacje! Wiele z was już teraz tęsknie patrzy w stronę wsi, snując plany zabaw, wycieczek, kąpieli itp. I wiele, bardzo wiele z was pragnie się podczas wakacji nauczyć takich różnych rzeczy, na które w ciągu roku nie ma się czasu ani możliwości. Przypatrzmy się razem, co to jest, zapewniam was

zgóry, że to „okropnie“ ciekawe — tylko spróbujcie! A potem, w następnym numerze „Małego Świątka“ opowiem wam i sobie nawzajem, czegoście się dowiedzieli — każdy będzie mógł coś pochwalić — od każdego się czegoś spodziewam.

Ale co tu pisać? Nie kłopotcie się tylko nadstawcie uszu, i otwórzcie szeroko oczy! Już! Baczność! Każde z was będzie miało możliwość przyjrzenia się wielu ciekawym rzeczom.

Oto wśród krzaków rozpięta pajęczyna. POCO? Jaki jest kształt i wielkość pajęczyny? A gdzie siedzi sam właściciel? Ile dni służyć mu może jedna pajęczyna? Patrzcie uważnie, a dowiecie się.

Albo — nad łąką, w ogrodzie latają motyle i różne inne owady. Ej, Stachu i Jurku, czy nie lepiej, zamiast łapać do siatki i truć eterem (a potem wyrzucić razem z pudełkiem, nie obejrzawszy nawet nieraz dokładnie) — czy nie lepiej

siąść gdzieś w cieniu i patrzeć, jakie owady, na których kwiatkach siadają? Jak latają różne owady — jedne trzepocą ciągle skrzydłami, inne poruszają nimi od czasu do czasu, a potem zawisają jakby w powietrzu, bez ruchu. One żyją, chcą żyć tak, jak i my, uszanujmy więc ich najdroższy skarb, jakim jest życie.

Takie spostrzeżenia można sobie notować, żeby lepiej pamiętać, naprzykład: „25. VII. Widziałem dziś rano kaczęta na dziedzińcu; są jeszcze zupełnie żółte, bardzo niezgrabnie chodzą, kiwając się na boki. Niektóre już umieją nurkować“. „28. VII. Kaczęta nurkują coraz lepiej; widziałem dziś, jak połyskały chrabąszcze, razem z pokrzywą, jeszcze żywe, okropność!“ „3. VIII. Kunia zakradła się tej nocy i zjadła 3 kaczęta. Józek mówi, że kunę trzeba koniecznie zabić, bo wszystek drób pozjada, taka żarłoczna“ i t. d... Można jeszcze krócej, po parę słów notować w zeszyciku, a już się z tego ciekawa opowieść o życiu kacząt złoży. Zresztą, czy wam pomysłów i ciekawości zbraknie?

A rośliny? Nie ruszają się, nie wydają głosu, czy to ciekawe? Chodźmy na skały w czerwcu, lipcu. Żar słoneczny wypalił wiele roślinek — ale patrzmy — oto rojnik zielony trzyma się doskonale. Dlaczego? Nie niszczy roślin bez potrzeby, ale postarajmy się wykopać parę z nich z korzeniami i obejrzejmy dokładnie; wykopać jest dość trudno,

bo korzonki są długie. Teraz odpowiecie już sobie sami na zadane pytanie: rojnik trzyma się dobrze, bo długi korzeń ssie wilgoć z głębi, a mięsiste liście magazynują ją w sobie „na zapas“. A co jeszcze rośnie na takich skałach? Jak wyglądają roślinki na wydmach piaszczystych a jak w lesie cieniastym? Czy w suchym lesie sosnowym rosną te same roślinki, co w liściastym lesie? A jakie są rośliny w stawach? Dlaczego lilja wodna ma kwiat na powierzchni wody, choć korzeniami tkwi w mule?

Wam samym nasunie się mnóstwo pytań o życiu tych roślin, o to, jak się bronią przed niekorzystnymi warunkami. Szukajcie odpowiedzi w książkach, ale przede wszystkim pytajcie samych roślinek, słuchajcie ich odpowiedzi.

Pomocą mogą wam być w tem atlasiki kieszonkowe, wskazówki w szkole słyszane, „Botanika na przechadzce“ Arctówny, ale każdemu z serca radzę dobrze zaznajomić się i zaprzyjaźnić serdecznie (o ile tego dotąd nie zrobiliście) z prześliczną książką Bohdana Dyakowskiego: „Z naszej przyrody“; w słotne dni czytajcie je potrochu, napewno was nie znudzi, a gdy będzie pogoda — idźcie moi mali przyjaciele na pola i lasy, nabierajcie zdrowia ciała i duszy — i słuchajcie, jak trawa rośnie!

Do widzenia! W następnym numerze czekam z bijącym sercem Waszych opowieści.

Ignacy Mazinek.



## CHOCIAŻ JESTEM JESZCZE MAŁY...

Chociaż jestem, jeszcze mały  
i niewiele dziś rozumiem —  
jednak kocham ten świat cały  
tak, jak tylko kochać umiem!

a to niebo i to ptactwo,  
każdy zagon, każdy kwiatek —  
to największe me bogactwo,  
to najmiłszy ci mój świątek!...

E. Kłoniecki.



# OD REDAKCJI.

Wrześniowy numer „Małego Świątka“ chcemy wydać większy niż zazwyczaj i składający się z dwóch części. W pierwszej chcemy umieścić zwykły, dobrze Wam znany „Mały Świątek“, zawierający różne artykuły poważne i wesołe, różne wierszyki i powiastki — w drugiej części chcemy umieścić Wasze opowiadania, o Waszym życiu w ciągu roku szkolnego i w czasie wakacji, o miejscowości w której mieszkacie stale, lub którą poznacie w czasie jakiej wycieczki, o przyrodzie Was otaczającej, o ludziach wśród których żyjecie, o zajęciach, jakim oddaje się większa część ludności waszej okolicy, o strojach jakie u was noszą, o zwyczajach w czasie różnych świąt zachowywanych (n. p. teraz, na Zielone Świątki!), o tem wszystkim wogóle, co Was zajmuje i co chcielibyście opowiedzieć nam i dzieciom z różnych stron Polski.

— Cóż, podoba Wam się ten projekt? Jeśli tak, to już teraz pomyślcie o czem chcielibyście pisać — wybierzcie jeden lub kilka tematów i specjalną na nie zwróćcie uwagę, robiąc odpowiednie notatki, według wskazówek pana Mazinka w artykule „Jak trawa rośnie“? na str. 92 dzisiejszego zeszytu „Małego Świątka“. Potem wypracowanie Wasze przepiszcie starannie, podpiszcie swoje imię i nazwisko, podając wiek Wasz i klasę, do której macie uczęszczać po wakacjach, oraz adres

stały, pod którym otrzymujecie „Mały Świątek“. (Kto pobiera nasze pismo w szkole — niech poda adres tej szkoły, kto abonuje sam i pobiera pismo w domu — niech poda adres domu).

Wszystko to przyslijcie do Redakcji „Małego Świątka“ najpóźniej do dnia 5-go sierpnia 1928 r.

Najlepsze prace będą nagrodzone i drukowane, mniej dobre będą albo drukowane, albo nagradzane książkami, lub też zaliczeniem większej ilości punktów, któremi zdobywacie nagrody za rozwiązywanie łamigłówek.

Jedna jeszcze uwaga! — Nie nadsyłajcie wierszyków, ani powiastek prawdziwych, tylko same „prawdziwe“ opowiadania, o tem, co naprawdę jest, co naprawdę słyszyście, lub widzieliście. O wymyślaniu powiastek i wierszyków pomówimy innym razem.

\* \* \*

**W. Schulta w Kościerzynie.** — Z list dziękuję. Widzisz, jaka to ważna rzecz wyraźne pismo! Cena „Małego Świątka“ dla wszystkich dawnych prenumeratorów nie zmieniona.

**Anusia Grabowska w Świętochłowicach.** — Poprzednią książkę wysłała pocztą, ale widać nie doszła do Twyczą — dlatego przysłałam Ci drugą.

## ŁAMIGŁÓWKI.

### KWADRAT MAGICZNY.



Umieścić w kratkach cztery wyrazy, tak, aby można je odczytać pionowo i poziomo.

Znaczenie wyrazów:

1) prorok izraelski; 2) ptak morski; 3) ma skrzydła — a nie ptaszek; 4) ogrody owocowe.

\* \*

### ŁAMIGŁÓWKA

(ul. Władek P.).

Z poniżej podanych wyrazów wybrać po jednym sylabie, złożyć razem, a rozwiązanie będzie nazwą wszystkim dobrze znaną:

1) Tama, 2) Biały, 3) Świadectwo, 4) Kotł...

\* \*

### ZAGADKI I FIGIELKI.

1. Bije, a nie uderzył nikogo, Idzie, a nie uszedł ni kroku.
2. Jaka dolina gra?
3. Jaki rak ma liście?
4. Aeroplan leciał z Warszawy do Torunia 1 godzinę i 20 minut. Droga powrotna przy takich samych warunkach trwała tylko 80 minut. Dlaczego?

☺

### Rozwiązania Łamigłówek

Z N-ru 4 „Mały Świątek“.

ZNOWU TROCHĘ POMYŚLCIE!

Burak, kubrak, tatarak i t. d.

☺

### FIGIELKI

1) Maj. 2) Tylko trawę się kosi.

☺

### SZARADA

Paka.

☺

Z N-ru 5 „Mały Świątek“.

### BILETY WIZYTOWE

Australka.

Amerykanka.

Induska.

☺

### ŁAMIGŁÓWKA PRZYSŁOWIOWA

Kto późno przychodzi, sam sobie szkodzi.

☺

### Rozwiązania łamigłówek z Nr. 5-go.

I. a, da, uda, ruda, gruda.

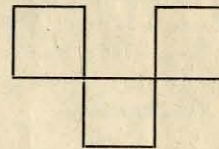
II. tata, data, lata, rata, mata, łata, wata.

III. „o“

☺

### Z N-ru 6 „Mój Świątek“.

### ŁAMIGŁÓWKA ZAPALKOWA



☺

### ROZSYPANKA

Czem chata bogata — tem rada.

☺

### SZARADA

War—ta.

☺

### ZAGADKA

Tablica.

☺

Dobre rozwiązania łamigłówek z Nr. 5 „Mojego Świątka“ nadesłali:

Z Kołomyi: Janka Jankowska, Jancja Morawetzówna, Krzysia Słodkówna; z Krakowa: Marychna Poźniakówna, Nela Mazurkiewicz, Janinka Nowakówna, Wisia Ordyńska, Marysia Lipińska, Róża Klimczakówna, Marysia Mysłowiczówna, Hela Kistelska, Zosia Borkowska; z Rudy Śl.: Brunon Moll, Ernest Matura; z Rybnika: Helcia Sekulanka, Adela Dziembianka; ze Stanisławowa: Bronia Nowakowska, Wandzia Karpińska; z Tarnowa: Misia Michalczykówna, Marylka Hillówna, M. Błaszkiwicz, Alinka Lewańska, Ninka Szwede.

Dobre rozwiązania łamigłówek z Nr. 5. nadesłali:

Z Jaworów: Wład. Pacuszka; z Rudy Śl.: Ernest Tkocz; z Poznania: Adelka Kubisówna, Irenka Skorupska, Basia Klińska; z Krakowa:



Elżunia Żelińska, Nela Mazurkiewicz, Jadzia Machnicka, K. Grzywiński, Roman Talarek, Ostrega, St. Bielecki, Br. Sierawski; z Kołomyi: Janusia Schindler; z Kościerzyny: Władysł. Schulta; z Krupic: J. Raczyński; z Rzeszowa: Krysia Żurowska; z Jezupola: Wiesia Schüssel; z Tonunia: Jadzi a Kwiatkowska.

### Dobre rozwiązania łamigłówek z N-ru 6-go „Mojego Świątka“ nadesłali:

Z Rybnika: Hania Zurkówna, Trudzia Zientkówna, Emma Kupczakówna, Anusia Klamianka, Tyla i Hala Konieczne, Frydzia Winklerówna, Ala Mandryszówna, Kazia Sówkówna; ze Stanisławowa: Hala Teodosiewicz, Wisia Paulo, Ola Drohomirecka, Marysia Dolnicka, Wanda Karpińska; z Halicza: Miła Michalikówna; z Krakowa: Lusja Kozłowska, Jadzia Machnicka, Marysia Lipińska, Zosia Olszowska, Janka Nowakówna, Marynka Bellertówna, Stefcia Szydłowska, Nela Mazurkiewicz, Róża Klimczakówna, Wandzia Pachońska, Elżunia Żelińska, Marysia Porębska, Zosia Borkowska, Hela Kistelska; z Siemianowic: Erna Czarnecka, Ela Labryga, Truda Śliwówna, Anusia Janczarska, Dorotka Pietrek, Ema Mermelówna; ze Świętochłowic: Brunon Moll; z Rzędówki: Małgosia Dulanka, Józia Bogaczykówna; z Rudy Śl.: Hilda Dziamborówna, Ernest Matura, Janek Kempa, Ruta Drzyzga; z Kobierzyna: Irka Issajewicz, Irka Kopiaszówna; z Kołomyi: Krzysia Słodkówna; z Królewskiej Huty: Marta Nandzikówna; z Chorzowa: Erna Martinkówna; z Kielc: Ewa Nawroczyńska; z Tarnowa: M. Kołakowska, Hania Linowska, Zosia Wojakiewicz; z Czerwionki: Ewa Albinowska; z Poznania: Wandzia Kryszewska. Ze Stanisławowa: M. Łuczyńska; z Bu-

dziszawic: Marysia Dobrowolska; z Żbikowic: Stefa Oleksy.

### Następny Nr. „Małego Świątka“

t. zn. Nr. 7 (lipcowy)

wyjdzie już 25. czerwca.

Kto nie chce doznać zwłoki w przysyłce pisma, niech:

1. uiszczy jak najprędzej prenumeratę zaległą za kwartał II.

2. prenumeratę na kwartał III. niech nadesłanie najpóźniej do 15. czerwc

Zniżki, dla pobierających większą ilość egzemplarzy na III. kwartale, te same co dotychczas.

Nieregularne wpłacanie prenumeraty naraża nas na wielkie straty. — Kto dobrze życzy „Małego Świątka“, niech się nie spóźnia z opłatą!

### TREŚĆ:

S. E. T.: Boże ciało 81. — E. K. W. Jak to Kasia mała mydła skosztowała 82. — E. Kłoniecki: Do słonka 83. — A. Lewicka: Prawy obywatel 85. — Piasecka: Wyprawa po skarb 86. — F. gielek 89. — Cewa: Ogród zoologiczny w Poznaniu 90. — Ignacy Mazinek: Czy umiesz już słuchać jak trawa rośnie 92. E. Kłoniecki: Chociaż jestem jeszcze mały 93. — Od Redakcji 94. — Łamigłówki 94.

### WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata Małego Świątka płatna z góry wynosi kwartalnie 1 zł 20 gr., półrocz. 2 zł 20 gr., rocznie 4 zł. W Ameryce rocznie 1 dol.

Dla dziatwy niezamożnej znaczne zniżki. Zaległą prenumeratę za I. kwartał prosimy nadsyłać pod adresem nowej redakcji: Kraków — ul. Starowiślna 3. — Konto P.K.O. „Dziś i Jutro“ 404.930

Adres Redakcji: Kraków, Starowiślna 3.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:  
Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.